KONFERENCJA

z okazji 100. rocznicy WOJNY PALIKOWEJ

Walka o granicę historii / Śladami zdarzeń / Pozostało w ludzkiej pamięci

Polskie Towarzystwo Leśne Oddział w Szczecinku

Wydawca:
Studio PROJEKTOR

Zlecający:
Polskie Towarzystwo Leśne oddział w Szczecinku

Skład / druk / oprawa graficzna:
Studio PROJEKTOR

Fotogafie:
Tadeusz Przybył

ISBN 978-83-947620-5-6

Szczecinek, luty 2020 r.

„Wojna palikowa” na Gochach, luty - maj 1920

dr Marian Fryda

Pojęcie „wojna palikowa” do powszechnego obiegu, bardziej publicystycznego niż historycznego, wprowadził przed kilkunastoma laty Zbigniew Talewski, działacz kaszubski, inicjator upamiętnienia wydarzeń z 1920 r. w Borowym Młynie (pamiątkowa tablica na budynku szkoły) oraz „Strażnicy Pamięci” nad Jeziorem Gwiazda.

Pierwszą okazją przypomnienia tamtych wydarzeń była obchodzona w 1968 r. pięćdziesiąta rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Wtedy też ukazały się spisane przez koszalińskich dziennikarzy, wspomnienia Józefa Spiczak – Brzezińskiego z Upiłki. Był on jednym z uczestników tamtych wydarzeń. Wobec braku innych relacji oraz oficjalnych, urzędowych dokumentów z epoki, wspomnienia Brzezińskiego są po prostu bezcenne.

Oficjalnie wojna skończyła się 11 listopada 1918 r. z chwilą podpisania rozejmu pomiędzy Niemcami a państwami entanty. Powstało odrodzone państwo polski. Do załatwienia pozostały jego ostateczne granice. Decyzje w tej sprawie miały zapaść w trakcie konferencji pokojowej w Wersalu latem 1919 r. Przy wytyczaniu granicy przyjęto zasadę etniczności, tzn. zwarte tereny zamieszkałe w znacznej ilości przez ludność niemiecką miały przypaść Niemcom, natomiast te gdzie przeważała ludność polska – Polsce. W pierwszej wersji, jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem konferencji w Wersalu, cały powiat człuchowski miał pozostać po stronie niemieckiej. Dopiero zarówno dzięki interwencji Powiatowej Rady Ludowej na powiat człuchowski, kierowanej przez ks. Alfonsa Szulca proboszcza z Konarzyn, jak i lokalnych inicjatyw mieszkańców parafii Borowy Młyn, doprowadzono do podjęcia przez międzynarodową komisję graniczą decyzji o przyłączeniu części powiatu człuchowskiego do Polski. Miało to dotyczyć północno-wschodnich jego krańców, obejmujących parafie: Borowy Młyn, Brzeźno, Borzyszkowy i Konarzyny. Jak się jednak okazało, ostateczny zapis zawarty w traktacie pokojowym, a dotyczący przebiegu linii granicznej w terenie, nie był precyzyjny. Granica przebiegała pomiędzy poszczególnymi wsiami powiatu, z zaznaczeniem która pozostaje w Niemczech, a która przypadnie Polsce. Przykładowo: Charzykowy będą polskie, a Nieżywięć niemiecki, Konarzyny polskie, Nowa Wieś niemiecka, Kiełpin polski, a Żołna niemiecka, Brzeźno Szlacheckie polskie a Pietrzykowo niemieckie. Takie ogólne rozstrzygnięcie, jak się miało okazać, dawało stronie niemieckiej duże pole do spekulacji. Z czego Niemcy ochoczo skorzystali. Do oficjalnego wytyczenia linii demarkacyjnej pomiędzy Niemcami a Polską w rejonie Borowego Młyna

miało dojść dopiero w połowie lutego 1920 r. Tymczasem, ale tu już oddajmy głos świadkowi i uczestnikowi tamtych wydarzeń Józefowi Spiczak – Brzezińskiemu z Upiłki.

Nareszcie nadszedł rok 1920. Dnia 2 lutego 1920 roku wieczorem do naszej wioski wkroczyła kompania wojska polskiego. Radość była nieopisana. Ludzie płakali ze szczęścia. Byli wolni, nareszcie wolni. Przyszedł czas, że będziemy mogli działać jawnie. Cała ludność wyległa na ulicę witać wojsko polskie. Po krótkim powitaniu dowódca kompanii zaczął się dowiadywać, gdzie tu jest Genzschutz [ochotnicza niemiecka formacja paramilitarna], odpowiadano, że w Wierzchocinie. Dowódca natychmiast 11 żołnierzy odkomenderował jako zwiad. Na przewodnika wybrano Pawła Trzecińskiego z Upiłki. Lotem błyskawicy doszła wiadomość o wkroczeniu wojska polskiego do Borowego Młyna. Ludność z Borowego Młyna z chorągwiami kościelnymi, na czele z ks. Bernardem Gończem wielkim patriotą polskim, przybyła powitać nasze wojsko. Wszystkie dzwony biły na cześć wojska polskiego. Po krótkim powitaniu i przemówieniu dowódcy kompanii, wojsko otoczone przez wiwatującą ludność odmaszerowało do Borowego Młyna, gdzie na sali pięknie przystrojonej miało nastąpić uroczyste powitanie.

Ks. Bernard Gończ witał naszych żołnierzy w imieniu całej ludności. Czas naglił. Trzeba było się rozprawić z Grenzschutzem, to też kompania w zwartym szyku odmaszerowała do Wierzchociny na pomoc wysłanej czołówce wprost z Upiłki.

Tu krótko jeszcze wrócimy do czołówki. 11 żołnierzy ukryło się przed wioską [Wierzchociną]. Przewodnik ruszył na wywiad do wioski. Stwierdził, że Grenzschutz kwateruje w szkole, a część z Grenzschutzu urządziła sobie tam potańcówkę w karczmie. Przewodnik niepostrzeżenie wrócił do żołnierzy i zdał im relację o sytuacji. Żołnierze ruszyli do wioski i w mig otoczyli karczmę. Dwóch weszło do środka z okrzykiem „Ręce do góry". Nastąpiła wielka konsternacja, jedni podnosili ręce inni próbowali uciec oknami, widząc jednak skierowane w okna lufy karabinów – poddali się.

Opróżniono karczmę z cywilów, żołnierzy ustawiono w krąg i postawiono nad nimi straż. Część naszych żołnierzy udała się do szkoły. Było ciemno. Przez okna można było zobaczyć, co dzieje się wewnątrz, ponieważ wnętrze było oświetlone. Część Grenzschutzu leżała na pryczach, jedni grali w karty, drudzy siedzieli grupkami i gwarzyli z sobą. Nasi jak poprzednio, otoczyli szkołę i dwóch weszło do środka z wezwaniem do poddania się. Nastąpiło osłupienie, jedni chwytali za broń inni poddawali się (ci w karczmie byli bez broni). Obie strony stanęły naprzeciw siebie gotowe do walki, lecz żadna strona nie odważyła się rozpocząć, gdy tak stali w napięciu naprzeciw siebie, z dali dolatywały wiwaty wznoszone przez ludność na cześć wkraczającej kompanii, która wkrótce zajęła dziedziniec szkolny. Teraz Niemcy poddali się bez walki. Nasi odebrali im wszelką broń i trzymali Niemców w niewoli. Tryumf, radość krótko trwała. Po trzech dniach przyszedł rozkaz wycofania się naszych wojsk do Borowego Młyna, ponieważ Wierzchocina leży po niemieckiej stronie linii demarkacyjnej. Znowu gorycz, rozpacz. Niepewność, co będzie? Którędy ostatecznie pójdzie granica.

Dnia 12 lutego 1920 roku ukazał się urzędowy plakat głoszący wieść, że dnia 16 lutego nastąpi spotkanie pełnomocników do wytyczania linii demarkacyjnej przy Jeziorze Gwiazda, gdzie rozchodzą się drogi do Pietrzyków, Wierzchociny i Brzeźna Szlacheckiego. Miejscowi obywatele mogą w tym dniu stawić się na wyznaczone miejsce i wnieść swoje pretensje. Znowu napięcie, bo zdawano sobie sprawę, że nadchodzi ostateczny, decydujący moment.

W niedzielę ks. Gończ z ambony opublikował treść plakatu, a od siebie dodał, żeby wszyscy komu zdrowie na to pozwoli udali się na wyznaczone miejsce, by swą obecnością zademonstrować swoje niezadowolenie z takiego obrotu sprawy, bo decyzja jaka tam zapadnie będzie już pewnie ostateczna. Lotem strzały wiadomość ta obiegła całą okolicę.

W wymieniony dniu, a był to poniedziałek, zeszło się mnóstwo ludności w Borowym Młynie, aby udać się nad Jezioro Gwiazde. Jedni z wielkim zapałem i gotowością na wszystko, inni z ciekawości co się tam będzie działo. Wyruszono wielką gromadą. Na miejscu był już niemiecki oficer i dwa załadowane wozy kołkami do wytyczania granicy demarkacyjnej. Oficer niemiecki jeździł konno drogą, którą miał przybyć oficer polski. Zebrany tłum się zatrzymał około 100 metrów od wyznaczonego miejsca. Gdy oficer niemiecki zbliżył się w stronę ludności, stary Trzeciński Jakub z Upiłki, który słabo mówił po niemiecku wołał: „Hier nicht Grenze, hier polska ziemia. Graze do Bali" [Tu nie ma granicy, tutaj polska ziemia, granica w Białym Borze] i wskazał ręką na zachód. Olik Paweł również z Upiłki wygrażał w stronę oficera sporą „dębówką" [kij dębowy] i wołał: Was wills du deutscher Hund" [co chcesz niemiecki psie]. Niemiec udawał, że nic nie słyszy, zawrócił konno i więcej nie podjeżdżał w stronę ludności.

Wreszcie zjawił się polski oficer w asyście dwóch uzbrojonych żołnierzy.

Po krótkiej wymianie zdań pomiędzy oficerami, oficer niemiecki cofnął się na stronę niemiecką. Oficer polski dał znać ręką, że chce mówić. Ks. Gończ powiedział do nas byśmy stali w miejscu, a on najprzód sam przedłoży sprawę, z którą tu przyszliśmy i czego żądamy.

Żądaliśmy by granicę przesunięto dalej na zachód, względnie wstrzymano jej wytyczanie, żebyśmy mieli czas do wniesienia prośby do instancji wyższych. Z taką to prośbą w imieniu ludności wystąpił ks. Gończ. „Nie mogę uwzględnić waszej prośby, muszę linię demarkacyjną ciągnąć tak, jak mam wykreślone na mapie" – powiedział nasz oficer. Nie pomogły tłumaczenia i prośby. Ludność tymczasem zbliżała się pertraktujących. Widząc to oficer krzyknął: „Cofnąć się o 100 kroków, bo każe strzelać". Padły dwa strzały w powietrze. Wtedy ks. Gończ zaczął nakłaniać ludność do cofnięcia się tłumacząc, jakie mogą być skutki takiej postawy.

Na prośbę księdza ludność cofnęła się o jakieś 60 kroków. Wówczas ks. Gończ ponownie podszedł do oficera mówiąc, iż plakat wyraźnie głosi, iż zainteresowani obywatele maja prawo przedłożyć swoje pretensje, a pan nie raczył ich wysłuchać! Zgadzam się rozmawiać – [odpowiedział oficer] – ale tylko z delegacją. Wybrano delegację z 6 osób. Na przewodniczącego wysunął [ksiądz] Brzezińskiego. Zostałem jednogłośnie wybrany.

Delegacja poszła w stronę oficera. W imieniu delegacji prosiłem, by nas wysłuchano. Objaśniłem p. oficerowi w jakim położeniu znaleźliśmy się, gdyby granicę tak pociągnięto jak się na to zanosi. Stracilibyśmy nasz byt w naszej okolicy. Po drugiej stronie granicy leżałaby większa część naszych pól, prawie wszystkie łąki i lasy. Łąki państwowe Rosocha żywią inwentarz całej północnej części naszej okolicy. Większość ludności naszej okolicy własnych łąk nie posiada. Lasy państwowe stanowią jedyne źródło pracy naszych robotników. Przemysłu, fabryk u nas nie. Z tych lasów ciągniemy drzewo użytkowe i opałowe. Jesteśmy Polakami i chcemy być dla dobra Ojczyzny i własnego walczyć o te ziemie i prosimy o przesunięcie granicy dalej na zachód, albo przerwanie jej ciągnięcia, byśmy mieli czas zwrócić się do wyższych instancji.

„Jestem żołnierzem i mam rozkaz granicę pociągnąć tak, jak jest wykreślone na mapie i rozkaz wykonam", oświadczył p. oficer. Ja mu na to: „A jak my nie pozwolimy?" Oficer: „To ja użyję siły!". Przystąpiłem do niego bliżej i zapytałem się: „A gdzie pan ma swoją siłę? Te dwa karabiny na które pan liczy, oświadczyły się już po naszej stronie! Po naszej stronie jest interes państwa polskiego, a po stronie pana jest nieświadomość, albo zdrada Ojczyzny". W tym momencie przez tłum przesunął się Leon Skiba z wybudowania Łąkie w błękitnym mundurze halerczyka i stanął z oficerem oko w oko. „Gdybyśmy wiedzieli, kto z Niemcami taki układ o takiej granicy podpisał, w tym jeziorze by się natychmiast znalazł!" Oficer przekonany, że ma przed sobą żołnierza z swojej asysty, zbladł jak płótno i słabym głosem powiedział: „jestem bezbronny i możecie ze mną zrobić co chcecie". „Włos z głowy wam nie spadnie, tylko niech pan opowie się po naszej stronie". Na moje zapewnienie p. oficer otrząsnął się i powiedział: „Idę z wami".

Dał znak ręką, że wszystko skończone. Niemcom tymczasem zaczęło się dłużyć, więc na własną rękę zaczęli wytyczać granicę. Jeden z Niemców zaczął wbijać kołki w czym przeszkodził mu Marcin Breska z Upiłki, który wyrwał kołek uderzając nim Niemca po głowie, aż ten się zachwiał. „Ich habe keine Schuld" [jestem niewinny!], tłumaczył się Niemiec. Drugi kołek wyrwał Franciszek Myszka z Borowego Młyna i odrzucił daleko. Ludność w tym dniu zwyciężyła.

W drodze powrotnej nasz oficer obiecał nam nawet postarać się o samochód i osobiście z nami pojechać z naszą delegacją do Międzynarodowej Komisji Granicznej w Toruniu, by poprzeć naszą sprawę. Niestety, obietnicy nie dotrzymał. Wybrano powtórnie delegację, która pojechała do Chojnic, gdzie urzędował już polski starosta [Stanisław Sikorski], któremu przedłożono nasza sprawę. Pan starosta wystawił nam zezwolenie na wyjazd do Torunia.

W Międzynarodowej Komisji Granicznej w Toruniu sprawy dotyczące Polski prowadził wydawca „Gazety Grudziądzkiej" Wiktor Kulerski. Do niego zwróciliśmy się z naszą sprawą. Wyżej wymieniony [Kulerski] przetłumaczył nasze żądania na język francuski. Komisja przyznała nam słuszność i zapewniono nas, że przyjedzie na miejsce zbadać sprawę i załatwi ją dla nas pomyślnie. W międzyczasie znów przybył inny oficer do wytyczania linii demarkacyjnej. Niemcy już zrezygnowali z łąk państwowych Rosocha i z obszarów należących do wioski Upiłka, jak również z obszarów należących do wybudowani Borowego Młyna, ale nie zrezygnowali z lasów państwowych. Ciągnięto linię demarkacyjną granicą lasów państwowych do jeziora Wieczywno i dalej do wsi Kiełpin, skąd skręcała do Nowej Karczmy na południowy wschód, pozostawiając majątek Żychce po stronie niemieckiej. Dalej do Konarzyn w prostym kierunku do rzeki Brdy. Nurtem Brdy do jej ujścia do j. Charzykowskiego. Dalej zachodnim brzegiem tych jezior. W pobliżu Charzykowa przecięto szosę bytowską., także las miejski, który należał do miasta Chojnic, pozostał

po stronie niemieckiej. Pociągnięcie takiej linii demarkacyjnej było dla nas bardzo krzywdzące.

Granica ta przecinała dwukrotnie szosę bytowską, tak że jadąc do Chojnic musieliśmy w Zielonej Chocinie skręcić na Małe Swornegacie, jadąc dalej wschodnim brzegiem jezior charzykowskich przez Bachorz i Małe Chojniczki do Chojnic.

Żeby temu krzywdzącemu nas stanowi zapobiec, wysłaliśmy do Międzynarodowej Komisji Granicznej petycję z prośbą, żeby przyłączono do Polski majątek Żychce i Ciecholewy, bo robotnicy pracujący w tych majątkach są w większości Polakami. Niemcami są tylko właściciele majątków. Petycję tę podpisali wszyscy Polacy, którzy ukończyli 21 lat.

W maju tego samego roku do Konarzyn zjechała Międzynarodowa Komisja Graniczna w całym swoim składzie. Wysłano mnie jako delegata Borowego Młyna do Konarzyn. Omawiane tam były sprawy przyłączenia majątków Żychce i Ciecholewy i szosy do Chojnic do Polski. Dwa tygodnie później ta sama komisja przyjechała do Borowego Młyna. Po wysłuchaniu naszych próśb i życzeń przyłączono do Polski wioski: Brzozowo, Wierzchocina, leśnictwa Stary Most i Wieczywno. Ku naszej wielkiej radości uzyskaliśmy również 145 oddziałów starego pięknego lasu. Według naszych pragnień przyłączone również majątki Żychce i Ciecholewy, no i wolną szosę do Chojnic. Przypadły nam również wszystkie lasy państwowe leżące po wschodniej stronie szosy a jeziorami charzykowskimi. Dalej, uzyskaliśmy las miejski należący do Chojnic, a leżący po zachodniej stronie szosy. Razem obszar ok 400 km². W tym 38 wiosek.

Oto bilans naszych starań i zabiegów osiągnięty bez rozlewu jednej kropli krwi.

Tyle relacji uczestnika tamtych historycznych wydarzeń.

Czas na podsumowanie. Będzie to jednocześnie odpowiedź na pytanie dlaczego omawiane tu wydarzenie jest traktowane dzisiaj jako wyjątkowe.

Przede wszystkim walka o przyłączenie Gochów do Polski, rozpoczęła się już w listopadzie 1918 r. z chwilą powołania do życia Rady Ludowej na powiat człuchowski, na której czele stanął ks. Alfons Szulc z Konarzyn.

W początkach 1919 r. wobec ofensywy antypolskiej rozpętanej przez niemieckie władze powiatu, przypomnijmy aresztowanie ks. Szulca, inicjatywę w kwestii przyłączenia do Polski Gochów, przejęło kilku ludzi dotychczas mało aktywnych w tym względzie, a więc mających większą swobodę w dotarciu do Gdańska, do siedziby Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej. Tam przedstawili żądania

miejscowej ludności. Dzięki temu w traktacie wersalskim znalazł się korzystny dla Gochów zapis. Był to pierwszy sukces. Przypomnijmy, że podobnego rezultatu nie doczekali Kaszubi bytowscy czy Krajniacy na złotowszczyźnie.

W momencie wytyczania w lutym 1920 r. linii demarkacyjnej na odcinku Gochów, w wyniku dobrej organizacji udało się zebrać nad Jeziorem Gwiazde ponad 2 tys. ludzi. Tu przypomnę, że w tym czasie tylko Borowy Młyn liczył ponad 1300 mieszkańców.

Ludzie zebrani nad Jeziorem byli świadomi swojej tu obecności, dzięki między innymi akcji uświadamiającej prowadzonej przez ks. Gończa, proboszcza Borowego Młyna.

Po pierwszych nerwowych i spontanicznych reakcjach ludzi na akcję wbijania prowizorycznych kołków granicznych przez Niemców, dzięki postawie księdza, zaczęły się rozmowy wybranej spośród zebranych delegacji z przedstawicielem polskiej strony komisji granicznej.

Pamiętajmy, że zadaniem tej komisji było jedynie wytyczenie w terenie ustalonej wcześniej granicy, a nie rozmowy o słuszności jej przebiegu.

Postawa zebranego tłumu oraz rzeczowa argumentacja jej przedstawicieli wymusiła na polskiej części komisji odstąpienie od wypełniania swoich obowiązków. Wobec tego zaprzestano dalszej akcji wytyczania granicy. Sprawa uległa zawieszeniu.

Już następnego dnia delegacja ludności Gochów udała się w tej sprawie do starosty polskiego Stanisława Sikorskiego, ten skierował ich do Torunia, do siedziby międzynarodowej komisji granicznej. Tam też przedstawiono prawdziwe przyczyny bezprecedensowego przerwania wytyczania granicy.

Sprawy zostały ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w maju 1920 r. Najpierw negocjowano przebieg granicy w okolicach Konarzyn i tu zakończyły się one kompromisem. Dwa tygodnie później, już bez negocjacji z Niemcami, przesunięto linię graniczną na zachód nawet w większym zakresie niż to pierwotnie postulowali mieszkańcy Gochów.

Na tym właśnie polega fenomen „owej tak nieco dziwnie nazywanej „wojny". Była dziwna, nie padł na niej żaden celny strzał, nie licząc tych dwóch w powietrze, oddanych raczej na wiwat, nie było żadnych ofiar, a zatryumfowała sprawiedliwość.

Źródło: Kartuzy, 11 lutego 1920 r. („Gazeta Gdańska" z dnia 13 lutego 1920 r.)

Konarzyny i Swornegacie. Walka o powrót 1920 rok

Krzysztof Tyborski

I wojna światowa zakończyła się 11 listopada 1918 r. a już 27 grudnia 1918 r. wybuchło Powstanie Wielkopolskie. Polacy domagali się powrotu ziem zaboru pruskiego do Rzeczypospolitej, umacniającej swoją niepodległość. W Powstaniu uczestniczyły także osoby, które później związały się z ziemią obecnej gm. Konarzyny. Byli to baron Tadeusz Lerchenfeld komendant miasta Żnin i wieloletni wójt gm. Konarzyny oraz Roman Szulc starszy szeregowy późniejszy leśniczy z Zielonej Chociny.

Walki o powrót do Macierzy rozgrywał się także na Kaszubach. W połowie maja 1919 r gruchnęła wiadomość, że powiat człuchowski ma pozostać w rękach niemieckich, a sprawcą zamieszania była regionalna gazeta „Kreis Blatt für den Schlochaer Kreis". Przedstawiła wizję przebiegu granicy między Polską a Niemcami. Była ona bardzo niekorzystna dla Gochów. Wywołało to niezadowolenie, więc postanowiono działać.

14.11.1918 r. powstał Tymczasowy Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu jako zalążek władz polskich na obszarze ziem zaboru pruskiego. Wybory delegatów do Polskiego Sejmu Dzielnicowego odbyły się w dniach od 16 listopada do 1 grudnia 1918 r. Ks. Alfons Schulz proboszcz parafii Konarzyny, został wybrany delegatem 24 listopada, natomiast Sejm Dzielnicowy odbył się w dniach 3-5 grudnia w Poznaniu. 06.12.1918 r. Schulz został przewodniczącym utworzonej Rady Ludowej na Powiat Człuchowski 30.12.1918 r. jako prezes Rady Powiatowej sporządził wykaz członków poszczególnych rad. W skład rady konarzyńskiej wchodzili Gospodarek, Ciesiołka, Jan Dykier, Józef Jeszka, Józef Olik, Ostrowski, Jan Mayer, Aleksander Mayer, Tomasz Schultz, Adolf Dupik.

W dniu 15 stycznia 1919 r. do Konarzyn przybył sędzia z Człuchowa z dwoma policjantami w celu dokonania rewizji plebanii. Szukano głównie broni i amunicji. Sprawdzono nie tylko pomieszczenia zajmowane przez księdza Schulza, ale także mieszkanie wikariusza Anastazego Kurowskiego, który w tym czasie przebywał w kurorcie leczniczym. Ledwo jedna rewizja się skończyła, do Konarzyn o godzinie 16.00 przybyli w tym samym celu przedstawiciele niemieckiej rady żołnierskiej z Czarnego (Hamersztyn). Farsę przerwał miejscowy policjant, oznajmiając, że rewizja się już wcześniej odbyła. Nie był to jednak koniec. Ta sama delegacja przybyła ponownie do Konarzyn 24 godziny później w celu sprawdzenia podziemi kościoła. Dokonano tego w obecności księdza Schulza i dwóch członków Rady Parafialnej. Próbowano nawet otworzyć znajdujące się tam grobowce. Jednak po wielu próbach czynności tych zaniechano. Z plebanii zabrano dokumenty zawierające listy nazwisk osób składających się na tzw. podatek narodowy (zbierany zgodnie z decyzją Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu z grudnia 1918 r.) i drogę krzyżową. Zatrzymano natomiast kolektora o nazwisku Ciesiołka, który według żołnierza powiedział, iż zbiera składki na Wojsko Polskie. Został on przewieziony do Czarnego.

Dziesięć dni potem, 25 stycznia 1919 r. policja niemiecka, pod zarzutem zdrady stanu, aresztowała księdza Schulza. Dwa dni po aresztowaniu ksiądz Szydzik poinformował o tym podkomisarza Naczelnej Rady Ludowej dyrektora Wybickiego, zwracając się do niego z pytaniem, czy można w tej sprawie coś zrobić. Ksiądz uwięziony został w Człuchowie, gdzie przebywał w areszcie sądowym. Jego obrony podjął się działacz niepodległościowy z Chojnic, Feliks Kopicki. W sprawie jego uwolnienia interweniowały skutecznie liczne organizacje polskie, w tym Rada Żołnierzy Polaków w Gdańsku. Walka o uwolnienie Schulza trwała przez dwa miesiące do 24 marca 1919 r., kiedy to władze uznały, że nie było podstaw jego aresztowania i wypuściły go na wolność. Na wiadomość o zwolnieniu cenionego i ogólnie lubianego proboszcza parafianie konarzyńscy zorganizowali specjalną sztafetę powozów i przywieźli do domu. Z tej okazji wydano okolicznościową ulotkę podkreślającą radość z uwolnienia księdza oraz bezzasadność oskarżeń w stosunku do Polaków.

W Konarzynach powstała Straż Ludowa jako samoobrona przed niemieckim Grenzschutzem. Powstała z inicjatywy księdza Alfonsa Schulza, Jana Dykiera z Dzięgla i Franciszka Tyborskiego z Konarzynek. Oddział, tzw. Samoobrona Straż Ludową tworzyli: dowódca Storma z Jarant, członkowie: młodzi bracia Myszkowie i Tyborscy. Ten dziesięcioosobowy oddział trwale zapadł w pamięci mieszkańcom, dzięki słynnej akcji przywiezienia księdza Schulza z aresztu w Człuchowie. W styczniu 1919 r. Niemcy rozpuścili plotkę, że będą strzelać do katolików wychodzących z kościoła w Swornegaciach. Ponadto według jednej z wersji granica przebiegać miała wzdłuż linii rz. Chocina w m. Chociński Młyn. Informacje te spowodowały iż owa Straż powstała także w Swornegaciach, a na jej czele stanął szewc Aleksander Kłopotek Główczewski. Wśród 30-osobowej grupy znaleźli się m.in. ks. Czapiewski, Piotr Frankenstein, Franciszek Szyszka, Józef Majer, rolnik Bernard Jażdżewski i rolnik Michał Kowalik. O ich udziale w organizacji z bronią w ręku, świadczy uhonorowanie niektórych Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym i odznaką honorową Frontu Pomorskiego.

Gdy wojsko Hallera zbliżało się do Chojnic, ksiądz Schulz kazał się zawieźć do miasta. W drodze powrotnej jechał saniami drogą Chojnice-Bytów, która, tak jak Ciecholewy, była w tym czasie po stronie niemieckiej. W Ciecholewach był

posterunek Grenzschutzu. Na moście przez Brdę, z polecenia Straży Ludowej, stali polacy Bernard Tyborski i Wojciech Myszka. Gdy usłyszeli odgłos dzwonków, domyślili się, że nadjeżdża ksiądz. Kiedy sanie minęły posterunek niemiecki w Ciecholewach, strażnik niemiecki wystrzelił w stronę księdza. Czy był to strzał ostrzegawczy? Trudno dziś powiedzieć. Faktem jest, że nikomu nic się nie stało, a ksiądz zajechał do Konarzynek. Następnego dnia, gdy wierni byli w kościele, 20-osobowy pododdział jazdy hallerczyków ze Swornegaci dotarł z wysłannikiem księdza pod Konarzyny. Żołnierze zostawili konie na skraju wsi, po czym ze Strażą Ludową z zaskoczenia zaatakowali pododdział Grenzschutzu. Obyło się bez strzałów i ofiar. Jedynie Józef Tyborski w stosunku do jednego ociągającego się niemieckiego żołnierza użył kolby. Zaskoczeni Niemcy poddali się i rozbrojeni wrócili do Sąpolna. Gdy nadeszła reszta błękitnego wojska, zorganizowano na ich cześć huczną zabawę. Niestety, w okresie późniejszym nie udało się uniknąć pewnych incydentów.

W lutym 1920 r. ksiądz Schulz wszedł w skład Komisji Granicznej w Chojnicach. W dniu 16 lutego 1920r. do Konarzyn zjechał, nieznany dziś z nazwiska, przedstawiciel Starosty Chojnickiego. Spotkał się tu z księdzem Schulzem i w jego obecności przeprowadził z miejscowej plebanii rozmowę telefoniczną z proboszczem Borowego Młyna, księdzem Gończem. Przekazał mu pełnomocnictwa reprezentowania Starosty na odcinku: róg jeziora Gwiazdy do granicy bytowskiej na północ od wsi Łąkie. Po tej rozmowie ksiądz Schulz udał się z wysłannikiem na drogę Sąpolno – Konarzyny, gdzie o godzinie 10^{00} przybyła wojskowa komisja dowodzona przez porucznika Rozkosza i komisja niemiecka ze Starostą Człuchowskim. Z pomocą mierniczego rozpoczęto tyczenie granicy, która miała mieć formę linii tymczasowej. Odbywało to się w otoczeniu tłumu mieszkańców tych stron (przeważali Polacy). Zaraz po przystąpieniu do wytyczania, doszło do nieporozumień z Niemcami, gdyż ci chcieli wytyczać linie demarkacyjną wzdłuż granicy administracyjnej lub gospodarstw. Strona polska z księdzem Schulzem zaprotestowała przeciw temu. W związku z tym przerwano tyczenie do czasu uzyskania przez podporucznika Rozkosza jasnych rozkazów. Odpowiedź, jaką uzyskał, była konkretna: tyczenie trzeba bezwzględnie kontynuować, co nastąpiło około godziny 15^{00}. Trudno dziś powiedzieć, jakie przesłanki kierowały księdzem Schulzem i wysłannikiem, gdyż obaj upierali się, by linię tyczyć wzdłuż już wyznaczonej na mapie, nie patrząc na kwestie własnościowe czy regionalne. W konsekwencji okazało się, że pod względem terytorialnym, podział wypadł korzystnie dla Niemców. Zauważył to zgromadzony lud, który przy wytyczaniu granicy był stale obecny i „przesuwał się" razem z komisją, aż za Kiełpin w kierunku boru. Nie mógł się on pogodzić z faktem, iż ziemie, ledwo co uzyskane, będą niemieckie. Nie pomogły tłumaczenia, że linia demarkacyjna jest tymczasowa. Gdy napięcie sięgnęło zenitu,

zdenerwowani miejscowi rzucili się na Niemców (ponoć byli tam także niemieccy żołnierze) i Wojsko Polskie. Co ciekawe, niezadowolenie okazywali także Niemcy, którzy przeczuwali, że taka linia może przysporzyć im wielu trudności, dlatego godzili się na jej przesunięcie na zachód. Okazało się, że nic zrobić nie można, gdyż przebieg linii był wynikiem podpisanego polsko-niemieckiego układu. Sytuacja stała się napięta, zgromadzony tłum naparł na żołnierzy obu nacji. Aby atmosferę rozładować, ksiądz Schulz, ryzykując własnym bezpieczeństwem, użył swego autorytetu, przekonując o tymczasowości rozwiązania. Wątpliwości pozostały, strona niemiecka przekonana była, że tyczy granicę państwową. Równolegle z wydarzeniami w Konarzynach doszło do groźnego incydentu w Borowym Młynie, padły tam strzały ostrzegawcze, a tyczenie linii demarkacyjnej wstrzymano. Delegacja Rady Ludowej pojechała do Starosty Chojnickiego. Był nim ziemianin, inżynier budowy mostów, Stanisław Sikorski. Formalnie komisarycznym starostą został on 31 stycznia 1920r. Zaopatrzona przez niego w stosowne dokumenty delegacja udała się do, kierowanej przez francuskiego generała Dupont, Międzynarodowej Komisji Granicznej w Toruniu. Tam sprawą zajął się Wiktor Kulerski. W wyniku tych działań na Gochy w maju 1920 r. przybyli przedstawiciele komisji, którzy przyjechali wpierw do Konarzyn, na ich czele miał stać generał o nieznanym nazwisku. Jak głosi niepisana wieść, generał ten popijał wieczorami mocne trunki, a cała międzynarodowa ekipa mieszkała w dworku państwa Scheunemannów w Konarzynach, w którym administratorem był Waldem ar Scheunemann ze swoją żoną Włoszką Cesirą. Mimo rozweselonego generała wytyczenie granicy na odcinku Konarzyny Kornlage przebiegło sprawnie. Generałowi towarzyszył włoski pułkownik, który znał rodzinę Cesiry. Mówiło się, że jej uroda wpłynęła na korzystne wytyczenie granicy dla rodziny Scheunemann. Po zatwierdzeniu granicy właściciel majątku zwrócił się do Cesiry słowami „Madame gangela bataille" czyli „Pani wgrała bitwę".

Mówi się, że na Gochach zjawił się sam gen. Dupont. Według ustnych przekazów, gdy jego samochód dotarł do Upiłki, uradowani Kaszubi usadowili go w odświętnie wystrojonym powozie. Tym powozem miał generał uroczyście, wśród wiwatów, wjechać do Borowego Młyna. W rejonie Borowego Młyna do Polski przyłączono wsie Wierzchocina, Brzozowo i trzy leśnictwa, tj. Stary Most, Kobyle Góry i Wieczywno, łącznie 150 oddziałów lasu. Do Polski przeszły także całe łąki Rosochy. Natomiast w rejonie Konarzyn Polsce przyznano Żychce, Ciecholewy oraz połacie lasów po zachodniej i wschodniej stronie szosy Chojnie Bytów. Konarzyny znalazły się na rubieżach Polski, tuż obok granicy z Niemcami, lecz droga z Konarzyn do Chojnic biegła 5 km przez terytorium Niemiec. Ostatecznie granica polsko-niemiecka została „odepchnięta" miejscami o ponad 10 kilometrów na zachód. Bez wątpienia na Gochach odniesiono sukces. Historycy są zgodni,

że ksiądz Schulz odegrał w tym procesie czołową rolę, a na odcinku konarzyńskim przyczynił się do włączenia w granice Polski kilku wiosek, w tym Ciecholewy i Żychce oraz szosę wiodącą do Chojnic.

15 maja 1920 r., odbyło się plenarne posiedzenie Komisji Granicznej w Chojnicach, podczas której oficjalnie przyznano Żychce, Ciecholewy oraz lasy po zachodniej i wschodniej stronie szosy Chojnice – Bytów do Polski.

Nota biograficzna

Ksiądz Alfons Wacław Schulz urodził się 5 marca 1872 r w Tymawie pod Gniewem, w powiecie Kwidzyńskim, zmarł 25 czerwca 1940 r w Sztutowie. Zasłynął jako działacz narodowy na Pomorzu i senator II RP. Był synem gospodarza Jakuba i Marii z domu Bienierowska.

Rodzice posiadali gospodarstwo, które zapewniało byt rodzinie i kształcenie dzieci. Alfons Wacław naukę rozpoczął w szkole powszechnej w Gniewie od 13 kwietnia 1880 r uczył się w progimnazjum biskupim Collegium Marianum w Pelplinie, następnie w 1890 r rozpoczął naukę w gimnazjum klasycznym w Starogardzie, gdzie w 1893 r zdał maturę. Rok później wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał 27 marca 1898 r (miał wówczas 26 lat). Swoją posługę kapłańską sprawował głównie na Kaszubach i Kociewiu. Nim został proboszczem, był księdzem w kilku parafiach: Oliwie, Starych Szkotach, Gdańsku i Chełmnie. W 1900 r wikariusz znalazł się w Kartuzach, potem trafił także do Wejherowa, gdzie posługiwał dwa lata. Następną parafią był Lipusz. Jego proboszczem był działacz społeczny, ksiądz Michał Żyłła, który udzielał się także w pracach miejscowego zarządu Kółka Rolniczego. Wędrówka po licznych parafiach przywiodła go 14 października 1902 r do parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach. Tu rozwinęły się przed nim nowe perspektywy, związane nie tylko z pracą duszpasterską. Wykorzystując zdobyte doświadczenie, czynnie uczestniczył w pracach polskich organizacji społeczno kulturalnych.

Już od 1897 r. należał do Towarzystwa Naukowego w Toruniu, a od 1905 r do Stowarzyszenia „Straż". Była to organizacja założona przez grupę działaczy narodowych w Poznaniu, która za pomocą legalnych środków miała za zadanie występować w obronie interesów polskiej ludności w Prusach. Ksiądz Schulz działał także na niwie szerzenia oświaty, popularyzował wśród najuboższych polskie książki i czasopisma. W dniu 2 lipca 1906 r został proboszczem w Konarzynach. Od 1921 r wykonywał obowiązki wicedziekana, a od 1924 r do 1931 r dziekana dekanatu chojnickiego, delegata biskupiego i wizytatora nauki religii w szkołach powszechnych. W 1922 r próbował swoich sił w wyborach do Sejmu I kadencji. Kandydował z ramienia Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej na okręg grudziądzki z listy nr 8, jednak nie udało mu się zdobyć wystarczającej liczby głosów. Wchodząc w skład Sejmiku Powiatowego w Chojnicach, został wybrany do Pomorskiej Izby Rolniczej, gdzie w latach 1924-1929 zasiadał w Komisji Szkolnej, a 3 czerwca 1929 r. wybrany został radcą tej Izby. W latach 1930-1935 był senatorem RP III kadencji z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Kandydowanie z listy nr 1 BBWR naraziło go na ostrą krytykę prasy narodowej związanej ze Stronnictwem Narodowym. We wrześniu 1931 r ksiądz Schulz został przeniesiony na probostwo w Subkowach koło Tczewa. Ataki na niego trwały dalej. Po zakończeniu kadencji w Senacie rozstał się z polityką. Także rzadko pojawiały się o nim artykuły w prasie. Skupił się na działalności duszpasterskiej. Z chwilą wybuchu II wojny światowej trafił do obozu koncentracyjnego w Stutthofie (nr obozowy 1021). 25 czerwca 1940 r metodą „kąpieli" został zamordowany przez kierownika rewiru.

Referat sporządzony na podstawie książki „Konarzyny. Nadgraniczna twierdza polskości".

Źródła zawarte w książce:

1. Brojek P., 75. rocznica śmierci ks. Alfonsa Schulza działacza narodowego na Pomorzu, artykuł opublikowany 25 czerwca 2015 r. na łamach portalu prawy.pl
2. „Dola Robotnika", 1930 nr 6, ogłoszenie wyborcze
3. Drywa D., Ks. senator Alfons Schulz — w zbiorach własnych
4. Fryda M., Człuchowska Rada Narodowa 1918–1920, „Pomerania" 1993/11
5. Fryda M., Nieznany raport z przebiegu wytyczania granic w dniach 16 i 17 lutego 1920 r. — w zbiorach własnych autorów.
6. Hitlerowska etyka medyczna powtórka z historii, www.kosciol.pl (data dostępu 25 czerwca 2016r.).
7. Kasa. Tow. Gim. Sokół. Gniazdo Konarzyny — w zbiorach własnych Krzysztofa Tyborskiego.
8. Krzyż zasługi P.O.W., „Gazeta Gnieźnieńska", nr 100 z 1922 roku.
9. Mianowanie na dziekana, „Pielgrzym", nr 107 z 1924 roku.
10. Mross H., Alfons Schulz, [w:] Polski Słownik Biograficzny, tom XXXVI, Pelplin 1995.
11. Ostrowski K., Nasi bohaterzy… Ks. Alfons Schulz, „Naji Gòchë", 3/2002.
12. Powitanie Prezydenta RP w Chojnicach, „Gazeta Bydgoska", nr 184 z 1924 roku.
13. Rogenbuk M., Ks. Alfons Wacław Schulz — w zbiorach własnych autorów.
14. Romanow A., Wybory na Kaszubach w świetle lokalnej prasy polskiej (1871 1914), t. XV (2012), z. 2 (30), Rocznik Historii Prasy Polskiej.
15. Rzepecki K., Najprzód czy wstecz, Poznań 1912.
16. Szutowicz A., Biuletyn Koła Stowarzyszenia Saperów Polskich „Kawaliera" z Drawna, nr 1/2011.
17. Szwoch R., Ks. Alfons Schulz (przyczynki do biografii senatora z Kociewia)

18. „Magazyn Regionalny”, kwiecień, maj, czerwiec 2011.
19. Tyborski Konstanty, Geneologia rodziny Tyborskich z Konarzynek — w zbiorach własnych autorów.
20. Tyborski Krzysztof, Ksiądz Schulz wygwizdany w Starogardzie — w zbiorach własnych autorów.
21. Walkusz J., Działalność polityczno narodowa duchowieństwa Pomorza nadwiślańskiego 1918–1939, „Dzieje Najnowsze”, 23: 1991, nr4.
22. Wałdoch J., W służbie Bogu i Ojczyźnie życie i działalność ks. Senatora Alfonsa Wacława Schulza, „Imponderabilia. Biuletyn Piłsudczykowski”, Gdańsk 2014.
23. W Trzewie i Gniewie przegrała sanacja „bitwę polityczną”, „Pielgrzym”, nr 76 z 1932 roku.
24. Znamienne pisma p. Dominirskiego i ks. sen. Schulza, „Pielgrzym”, nr 64 z 1933 roku.
25. Znamienne zebranie PTR w Tczewie, „Pielgrzym”, nr 52 z 1933 roku.

Dawna granica z 1920 roku, obecnie

Ireneusz Jażdżewski

Spoglądając na obecny przebieg granicy Nadleśnictwa Niedźwiady, z łatwością dostrzeżemy, że jej wschodnia strona prawie całkowicie oparta jest o przebieg dawnej granicy polsko-niemieckiej sprzed 1939 roku. Podobnie jest również w przypadku nadleśnictwa Człuchów, gmin oraz powiatu człuchowskiego. Przebieg granicy był inspiracją dla mnie do podążenia jej śladem.

Wytyczenie granicy pomiędzy odrodzoną Polską, a Niemcami było wynikiem ustaleń Traktatu Wersalskiego z 28 czerwca 1919 roku. Ustalono że Polska otrzyma na zachodzie Wielkopolskę, Pomorze z dostępem do morza, ale z wyłączeniem miasta Gdańsk. Miało ono jako Wolne Miasto Gdańsk pozostać pod nadzorem Ligi Narodów. Zachodnią granicę Polski określono w artykule 27, pkt. 7 traktatu, który tak opisywał przebieg granicy na naszym terenie:

> *„…do punktu zetknięcia się rzeki Kamionki z południową granicą powiatu chojnickiego, mniej-więcej o trzy kilometry na północny wschód do Gronowa;*
>
> *linia, która będzie oznaczona na miejscu, a pozostawi Polsce następujące miejscowości: Jazdrowy, Lutowo, Lutówko, Witkowo, a Niemcom następujące miejscowości: Buczek Wielki, Szyszkowo, Batorowo, Buk (Nowa Wieś), Gronowo;*
>
> *stamtąd ku północy granica pomiędzy powiatami (Kreise) chojnickim i człuchowskim aż do punktu, gdzie ta granica przecina rzekę Brdę;*
>
> *stamtąd aż do punktu granicy Pomorza, położonego o 15 kilometrów na wschód od Miastka;*
>
> *linia, która będzie oznaczona na miejscu i pozostawi następujące miejscowości Polsce: Konarzyny, Kiełpin, Brzeźno, a Niemcom następujące miejscowości: Sąpolno (Sampohl), Nowawieś, Szteinfort, Pietrzykowy;*
>
> *stamtąd ku wschodowi granica Pomorza, aż do jej zetknięcia się z granicą pomiędzy powiatami (Kreise) chojnickim i człuchowskim; …”*
>
> *Jak widać w wielu miejscach przebieg granicy był mało precyzyjny i jej wytyczenie pozostawiono dalszym uregulowaniom.*

Na tej podstawie rozpoczęły się w Toruniu polsko-niemieckie negocjacje odnośnie przejęcia władzy oraz terytorium. Precyzowała to polsko-niemiecka umowa podpisana 25 listopada 1919 roku. Zasadniczą sprawą było wytyczenie nowej granicy.

Zajmowała się tym Międzynarodowa Komisja Graniczna w Poznaniu. Przewodniczył jej po stronie polskiej Aleksander Szembek. Prace w terenie Komisja mogła rozpocząć dopiero po ratyfikacji traktatu przez zainteresowane strony. Jak wiadomo, Niemcy uczyniły to 10 stycznia 1920 r. Zadanie przejęcia Pomorza powierzono Frontowi Pomorskiemu, którego dowódcą został gen. Józef Haller. 17 stycznia 1920 roku oficjalnie rozpoczęto przejmowanie Pomorza przez Polskę.

Długość granicy zachodniej z Niemcami wynosiła 1305 km. Po zajęciu przez Polskę Zaolzia w listopadzie 1938 roku wydłużyła się ona o 16 km i mierzyła 1321 km. Międzynarodowa Komisja Graniczna podzieliła cały ten odcinek na czternaście sekcji. Zostały one oznakowane kolejnymi literami od A do O z wyłączeniem litery I. Określono również wzory tzw. wspólnych znaków granicznych. Oznaczało to, że linia granicy będzie przechodziła przez te znaki. Wyjątek stanowiły odcinki biegnące wzdłuż dróg i cieków wodnych, gdzie ustawiane miały być one na przemian po obu stronach. W terenie zalesionym i zakrzaczonym utrzymywano oczyszczone z zieleni pasy o szerokości 1 m po obu stronach granicy.

Pierwotne wytyczenie granicy wykonano palikami, usypanymi wałami, czy też kopcami kamieni polnych. Prowizorycznie oznakowując je literami państw i kolejnymi numerami. W późniejszym czasie wymieniono je na właściwe znaki w ujednoliconej formie.

Wspólne znaki graniczne na zachodniej granicy z Niemcami miały trzy formy.

Najokazalsze znaki przewidziano do postawienia w miejscach rozdzielających poszczególne sekcje. Były to tzw. główne kamienie graniczne. Ponieważ miały wykuty napis „Versailles 28.6.1919" mówiący o miejscu i dacie podpisania traktatu pokojowego, nazywano je również kamieniami wersalskimi. Blok granitu miał przekrój kwadratowy o wymiarach 40 cm x 40 cm i wysokość 175 cm, z czego część nadziemna miała wysokość 75 cm. Poza wspomnianym napisem miał on również wykute na przeciwległych bokach pierwsze litery państw granicznych: P – Polska i D (Deutschland) Niemcy. Dodatkowo umieszczona była informacja o rozpoczynającej się sekcji i numerze znaku granicznego. Dalszy przebieg granicy wyznaczały normalne kamienie graniczne i pomocnicze kamienie graniczne. Pierwsze z nich miały wymiary 25 cm x 25 cm i wysokość 125 cm, z czego 50 cm stanowiła część nadziemna. Posiadały wykute litery P i D oraz oznaczenie sekcji i numer znaku granicznego. Kamienie pomocnicze były nieco mniejsze. 20 cm x 20 cm i wysokość 90 cm, w tym 40 cm części nadziemnej. Miały również wykute litery P i D jednak w oznaczeniu nie opisywano sekcji granicy, a jedynie kolejny rozszerzony numer znaku granicznego. Wszystkie kamienie graniczne na górnej stronie miały wykuty punkt przebiegu granicy oraz linie wskazujące kierunek jej przebiegu do kolejnego znaku.

Na omawianym terenie znajdowały się strefy C i D granicy.

Wąski pas terenu jaki miał być oczyszczony z drzew i krzewów został Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczpospolitej z 23 grudnia 1927 roku powiększony do 15 m. Dzisiaj trudno odnaleźć na terenach leśnych takie pasy. Wiele drzewostanów naturalnie obsiało te miejsca i dzisiaj porastają je okazałe drzewa. Jedynym miejscem gdzie granica ta jest bardziej czytelna okazuje się fragment lasu przy drodze Chojnice – Bytów niedaleko osady Wolność.

Obszar lasu przechodzący na zachodnią stronę szosy od pozostałych terenów leśnych wyznacza granica w postaci usypanych kopców ziemnych na jej załamaniach. Są one znacznych rozmiarów. Ich średnica dochodzi do 5,5 m, a wysokość do ok. 1,5 m. Zastanawiające było dlaczego na tym odcinku granicy zdecydowano się na sypanie tak dużych kopców, wiedząc, że za chwilę będą stawiane tam właściwe znaki graniczne.

Tu warto pochylić się nad genezą tego miejsca. Otóż cały ten obszar w tradycji nosi nazwę Lasy Wolność i jak się okazuje nazwa ta funkcjonuje już od XIV wieku. 14 maja 1346 roku w Człuchowie wielki mistrz krzyżacki Henryk Dusemer wystawił przywilej dla mieszkańców miasta Chojnice. Nadał im w dziedziczne posiadanie 31 łanów gruntów leśnych za wierną służbę mieszczan na rzecz Zakonu. Teren ten już wcześniej posiadał wytyczone i oznaczone granice. Krzyżacy zwolnili miasto z płacenia należnego czynszu w kwocie 4 grzywien za rok. Dlatego przybrały one nazwę „Lasy Wolność", lasy wolne od danin. Można zatem domniemywać, że są to ślady wiele starszej granicy własności miasta Chojnice.

Dużą niespodzianką było odnalezienie przez autora oryginalnego słupka granicznego w okolicach Pietrzykowa. Informacje, że w terenie istnieją pozostawione pojedyncze znaki, można było usłyszeć. Jednak nikt nit potrafił wskazać konkretnego miejsca. Okazało się, że jeden znacznie przekrzywiony spokojnie spoczywał sobie pośród wysokich traw. Na początku tego wieku, podczas wznawiania granic w tym rejonie, geodeci poprawili jego ustawienie i spionizowali go. Kamień ten jest o tyle cenny, że znajduje się w swoim pierwotnym miejscu.

Inny granicznik zachował się przy osadzie nazywanej kiedyś Żabianka (Poggenkrug) przy drodze Chojnice – Bytów. Właścicielowi gospodarstwa udało się ocalić jeden kamień graniczny. Jednak nie znajduje się on już w swoim pierwotnym miejscu. Dzisiaj stoi przed wejściem do nowo zbudowanego domu. Granica przebiegała tu tuż za zabudowaniami osady, którą włączono do terenów Polski. Ciekawostką jest, że nieco dalej w stronę Chojnic, po tej samej stronie szosy, znajdowało się drugie gospodarstwo, które leżało już po stronie Niemiec. Niestety ta osada nie zachowała się do dzisiaj.

Tak nikłe ślady w terenie po dawnej granicy są skutkiem zamierzonych działań.

Dla Niemców granica ustanowiona Traktatem Wersalskim była świadectwem hańby. Dlatego po napaści na Polskę 1 września 1939 roku Niemcy przystąpili do zacierania śladów jej przebiegu. Kamienie wykopywano, zwożono w określone miejsca i wtórnie wykorzystywano. Takim miejscem był na przykład Lębork, gdzie między innymi użyto ich do budowy rampy kolejowej.

Po zakończeniu II wojny światowej i przyłączeniu do Polski Pomorza Zachodniego, dawna granica ponownie stała się niewygodnym elementem dla komunistycznej propagandy. Nie mogła przecież dzielić „prastarych ziem piastowskich".

Na jeden z uszkodzonych kamieni granicznych natknąłem się w Chojnicach przy ulicy Parkowej. W likwidowanej hurtowni zaciekawił mnie biały kamień ograniczający otwieranie bramy wjazdowej. Jak się okazało był to odłamany górny fragment granicznika z literami P i D. Przemalowany farbą na biały kolor zupełnie nie przypominał granitowego znaku granicznego. Zabierając go stamtąd, nie podzielił on losu hurtowni i nie popadł w zapomnienie.

Ciekawszym zdarzeniem było odnalezienie w 1998 roku kamienia wersalskiego. Podczas terenowej części sympozjum „Śladami funkcjonariuszy Straży Granicznej" okazało się, że w okolicach Chojnic znajduje się taki kamień. Jego odkrywcą był pan Arseniusz Finster, który przekazał go do koszalińskiej Sali Tradycji Polskich Formacji Granicznych. Utworzono tam cały zbiór różnych znaków granicznych, z chojnickim Versaills na czele. Rozgraniczał on prawdopodobnie odcinek sekcji C i D granicy w okolicach Konarzyn.

Wśród mieszkańców tych ziem żywa jest pamięć nie tylko o przebiegu istniejącej kiedyś granicy, ale przede wszystkim o bohaterskich działaniach Kaszubów o polskość tych terenów. Już w 1985 roku na ścianie szkoły w Borowym Młynie umieszczono tablicę „na pamiątkę patriotycznego zrywu mieszkańców Gochów, którzy w lutym 1920 roku sercem stanęli przy Polsce, a granicę odepchnęli na zachód". Wydarzenie te określa się obecnie jako wojna palikowa z 1920 roku. W 2008 roku w miejscu tych wydarzeń, przy jeziorze Gwiazda, utworzono Leśną Strażnicę Tradycji i Patriotyzmu.

Rocznica 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę ożywiła pamięć o tych wydarzeniach na szerszą skalę. Wynikiem różnorodnych obchodów było między innymi powstanie kolejnych miejsc wskazujących dawny przebieg granicy.

Przy drodze z Brzeźna Szlacheckiego do Znakowa 15 sierpnia 2018 roku odsłonięto kamień graniczny nr C173. Opatrzono go stosowną tablicą z zaznaczeniem przebiegu granicy na schematycznej mapie oraz informacją o inicjatorach tego wydarzenia: mieszkańcach Sołectwa Brzeźno Szlacheckie oraz Stowarzyszeniu Saperów Polskich.

15 października 2018 roku niedaleko miejscowości Lipczynek, w miejscu dawnego pasa granicznego, posadzono pamiątkowy szpaler lip. Podczas sadzenia wspominano wydarzenia związane z wytyczaniem granicy, a nawet odtworzono wspomnienia jednego z głównych uczestników zajścia Józefa Spiczak-Brzezińskiego. Stosowna tablica informuje o tym turystów, którzy mogą przystanąć i odpocząć w tym miejscu.

W miejscowości Konarzyny, w okolicy miejsca gdzie granica przecinała szosę, 3 maja 2019 roku odsłonięto „Lapidarium kamieni granicznych". Ustawione są tam oryginalne słupki graniczne oraz replika kamienia wersalskiego. Na tablicy informacyjnej umieszczono też opis przebiegu granicy w tym rejonie oraz jej oznakowanie. Cztery lata wcześniej, 18 października 2015 roku w miejscu gdzie przed II wojną światową stał pomnik J. Piłsudskiego odsłonięto obelisk z cytatem Marszałka. Miejsce to pobłogosławione przez ks. mjr. Szczepana Madonia i ks. dziekana Marka Weltrowskiego poświęcone zostało mieszkańcom walczącym o dogodny przebieg granicy z 1920 r. oraz wszystkim, którzy cierpieli i ginęli za ojczyznę.

Chociaż dzisiaj przyroda i czas zacierają ślady dawnej granicy, pamięć o wydarzeniach z 1920 roku jest ciągle żywa wśród tutejszej społeczności. Dlatego warto ją utrwalać, propagować, bo mówi ona o przywiązaniu tych ziem do polskości i szlachetności zamieszkujących tu Kaszubów.

Źródła:

1. Dzieje Chojnic wyd. II pod redakcją Kazimierza Ostrowskiego, Urząd Miejski Chojnice 2010 s. 62,
2. Skorek Arletta; Znaki graniczne w II Rzeczypospolitej (słupy), Biuletyn Centralnego Ośrodka Szkolenia nr 3/04, Koszalin 2004, s. 106 – 125.
3. Tygodnik Człuchowski nr 6/250 z 11 lutego 2016 roku, nr 7/251 z 18 lutego 2016 roku
4. https://geoforum.pl/strona/47155,47282,47283/wojsko-oznakowanie-granic-polski--okres-miedzywojenny
5. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 23.12.1927 r. o granicach Państwa, Dz. U RP nr 117, poz. 996
6. Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonemi i skojarzonemi i Niemcami, podpisany w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 roku. Dz. U. 1920 nr 35, poz. 200

Palcem po mapie, kursorem po ekranie. W poszukiwaniu kartograficznych śladów granicy wersalskiej

Bartosz Czarnecki

Polsko-niemiecka granica wyznaczona zapisami traktatu wersalskiego należy już do historii. Wydarzenia, które towarzyszyły jej wyznaczaniu, i temu zza wersalskich stołów i temu terenowemu, z każdym dniem oddalają się od nas w czasie. Czas przeszły, jako już nieistniejący, podatny jest na manipulacje i zniekształcenia; zarówno te zamierzone, jak i te wynikające z braku dowodów, świadectw, dokumentów.

Kartografia towarzyszy ludzkości już od czasów starożytnych. Rozwijała się wraz z rozwojem nauk matematycznych i przyrodniczych. W XIX wieku uzyskała stabilne podstawy, które pozwalają nam dzisiaj odczytywać z ówczesnych map stan przestrzeni, zarówno w aspektach środowiskowych jak i administracyjnych czy politycznych.

Próba odtworzenia przebiegu pierwotnej granicy wersalskiej na podstawie archiwalnych źródeł kartograficznych i opisowych, jeszcze kilka lat temu byłaby jeśli nie niemożliwa, to niewątpliwie niezwykle czasochłonna. Jednak dzięki powszechnej cyfryzacji zasobów archiwów, bibliotek, udostępnianiu w sieci internet prywatnych zbiorów dokumentów, a także dzięki sieciom społecznościowym osób połączonych wspólnymi pasjami, było to możliwe właściwe bez ruszania się zza biurka z komputerem.

Tego typu badania stanowią doskonałe uzupełnienie, a w zasadzie wstęp do dalszych poszukiwań śladów granicy w terenie. I niewątpliwie mogą być podstawą do dowolnych badań historycznych: odnajdywania osad, śladów dawnej działalności gospodarczej – bindug, wypalenisk, kopalni torfu, cegielni, śledzenia przekształceń w użytkowaniu gruntów. W zasadzie możemy śledzić zmiany wszystkiego, co ówcześni kartografowie nanieśli na swoje mapy.

Podejmując się tego zadania od strony kartograficznej jako punkt wyjściowy posłużyła mapa udostępniona na internetowej stronie poświęconej posterunkowi Straży Granicznej Brzeźno 1928–1939.[1] Niezbyt dokładna, bez podanego źródła opracowania – jednak, pomimo dalszych poszukiwań, okazała się być jedynym funkcjonującym w ogólnie dostępnych zasobach internetu opracowaniem.

W interesującym nas temacie przebiegu granicy polsko-niemieckiej, w pierwszej kolejności cyfrowemu kartowaniu poddana została granica utrwalona, która stanowiła do 1939 roku zachodnią granicę Rzeczypospolitej Polskiej.

Najlepszym źródłem danych z okresu międzywojennego są mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego. Powołany już w 1919 roku otrzymał trudne zadanie wykonania szczegółowych map topograficznych dla odrodzonej Rzeczypospolitej. Początkowo mapy stanowiły przedruki map zaborczych, jednak od roku 1930 przyjęto jednolity podział na arkusze dla mapy szczegółowej Polski w skali 1:25 000, które powstawały już na podstawie własnych pomiarów terenowych, jak i zweryfikowanych terenowo materiałów zaborców.

Odcinek granicy, będący przedmiotem naszego zainteresowania zawiera się w następujących arkuszach Mapy szczegółowej WIG: Człuchów – Chojnice – Rychnowy – Ciecholewy – Zielona Huta – Kiełpin – Borowy Młyn – Brzeźno – Borzyszkowy – Sominy. W mniejszej skali 1:100 000, czyli na Mapie taktycznej Polski, granicę prześledzić można na arkuszach: Chojnice – Brusy – Biały Bór – Miastko – Bytów. W trzecim natomiast rodzaju map opracowanych przez WIG – mapie operacyjnej Polski, na arkuszach Bydgoszcz i Słupsk. Do tej mapy nawiązuje stylistycznie mapa opracowana dla nadleśnictw Niedźwiady i Osusznica, która umieszczona została w październiku 2018 roku podczas sadzenia pamiątkowego szpaleru lip, przy szosie z miejscowości Lipczynek do Upiłki w miejscu gdzie przecinała ją granica państwa.

Najlepszym w chwili obecnej źródłem danych kartograficznych opracowanych przez WIG jest internetowe Archiwum Map Wojskowego Instytutu Geograficznego 1919–1939.[2] Prezentowane tam skany map pochodzą z zasobów różnych bibliotek, dostępne są w różnych wariantach, zarówno jeśli chodzi o ich treść (różne wydania) jak i jakość publikowanego dokumentu (rozdzielczość skanowania).

Strona zawiera doskonale działający skorowidz map wszystkich rodzajów wydawanych przez WIG. jednak nie tylko. Pomimo swojej nazwy, prezentowane są tam wszelkie mapy pokrywające obecny teren Polski, także te wydawane przez zaborców, a później sąsiadów. Tym samym przebieg granicy zobrazowany na mapach WIG potwierdzić można na dostępnych arkuszach niemieckiej mapy Mestischblatter 1:25 000 z lat 20-tych i 30-tych.

Dla ustalenia pierwotnego przebiegu granicy, trzeba było odnieść się do treści samego Traktatu Wersalskiego. Tutaj z pomocą przyszła jedna z najnowocześniejszych na świecie, a największa w Polsce biblioteka cyfrowa Polona.[3] Administrowana przez Bibliotekę Narodową udostępnia nie tylko jej zbiory, ale także zbiory innych instytucji. Zawiera ona nie tylko treść traktatu w oryginale, ale także w tłumaczenia na Polski, a dla niektórych sekcji granicy (E, F, H, J, K) także szczegółową dokumentację przebiegu granicy.

Opis granicy pomiędzy Człuchowem a Chojnicami stanowi: *stamtąd ku północy granica pomiędzy powiatami (Kreise) chojnickim i człuchowskim aż do punktu, gdzie ta granica przecina rzekę Brdę.* W jaki sposób jednak zweryfikować, którędy przebiegała

1 http://brzeznoszlacheckie.cba.pl/

2 http://polski.mapywig.org

3 http://polona.pl

wówczas granica powiatów? Tutaj z pomocą przyszła Wikipedia – olbrzymie źródło danych, posiadające pewne wady, które – paradoksalnie – wynikają z jej zalet. Wikipedystą może zostać każdy, kto ma wiedzę w jakiejś dziedzinie i chce się nią podzielić. Jednak czasami staje się ona miejscem walki, gdy grupy posiadające odmienne poglądy (w tym na historię) edytują jej hasła pomijając zasady obiektywizmu. Niemniej, jest to obecnie największa darmowa encyklopedia. Na dzień powstania niniejszego tekstu, jej polska wersja zawierała 1 382 759 artykułów. Angielska – 6 008 601, natomiast niemiecka – 2 393 457, i to właśnie w niej, pod hasłem Kreis Schlochau znaleźć można mapę ówczesnego powiatu człuchowskiego z roku 1914 w skali 1:100 000.[4]

Już pierwszy rzut oka na tę mapę pozwala stwierdzić, jak bardzo przedwojenna granica Polski z Niemcami odbiegała od zapisów traktatu. Granica powiatów Schlochau i Konitz, po okrążeniu Lasu Wolność, biegła zachodnim brzegiem jeziora Charzykowskiego (Muskendorfer See). Natomiast utrwalona granica biegnie od Lasu Wolność szosą w kierunku Bytowa, aż do rzeczki Czerwieniec, a następnie w kierunku północnym do Brdy, gdzie łączy się z przebiegiem opisanym w traktacie. Powierzchnia tej rozbieżności to niemal 30 km^2.

W zasobach biblioteki Polona znajdują się także inne, miej szczegółowe mapy przedstawiające przebieg granicy według traktatu wersalskiego, lub raczej – przypuszczalny jej przebieg.

Jedną z nich jest datowana na 1 lipca 1919 roku mapa w skali 1:1 000 000 wykonana przez Oddział Geograficzny Biura Prac Kongresowych. Wskazano na niej różne rodzaje granic: historyczną, żądaną oraz granice według ustaleń pokojowych z 7 maja i 28 czerwca 1919 roku. Przy tak małej skali mapy trudno jest przenieść jej treść na mapę topograficzną, jednak z uwidocznionego na niej przebiegu granicy wynika, iż kolejne z miejsc wskazywanych jako „zdobycz" terenu Polski w stosunku do pierwotnego przebiegu granicy – okolice wsi Żychce – rzeczywiście miały pozostać po stronie niemieckiej.

Kolejna to mapa w skali 1:600 000 opracowana przez Urząd Pomiarów Krajowych, zatytułowana Przypuszczalna Zachodnia i Gdańska Granica Polski na podstawie traktatu pokojowego z dnia 28.6.1919r. Niestety pomimo dokładniejszej skali, trudno na jej podstawie wywnioskować przebieg granicy. Na pewno dość dobrze oddaje ona lakoniczny opis z traktatu: *stamtąd aż do punktu granicy Pomorza, położonego o 15 kilometrów na wschód od Miastka.* W przypadku tej mapy, wcześniej omówiony odcinek od Lasu Wolność do Brdy poprowadzony jest zgodnie z granicą powiatów – zachodnim brzegiem Jeziora Charzykowskiego.

Pozostałe odnalezione w zasobach Polony mapy: Mapa Ziem Polskich wydana nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie, a wykonana w Instytucie wojskowo – geograficznym we Wiedniu w skali 1:1 500 000, czy Nowa Mapa Polski wydana nakładem New-Yorskiego Kuryera Narodowego w skali około 1:1 600 000 również nie pozwoliły na dokładne określenie dalszego przebiegu granicy w kierunku Miastka.

4 https://de.wikipedia.org/wiki/Landkreis_Schlochau#/media/Datei:Kreis_Schlochau_1914.jpg

Jednak biblioteki cyfrowe to nie tylko Polona. W chwili obecnej tego typu skarbnice wiedzy prowadzone są przez niemal wszystkie kraje. Jednym z większych archiwów dostępnych do poszukiwań jest Biblioteka Kongresu USA.[5] W jej zasobach odnaleźć można między innymi mapę wykonaną do osobistego użytku Woodrowa Wilsona datowaną na 8 października 1918 roku, a przedstawiającą podział terytorium Polski na dzielnice wraz z oznaczeniem udziału narodowości ich mieszkańców. Niestety zastosowana skala, jak i data wytworzenia dokumentu, nie pozwoliły na przybliżenie dalszego przebiegu pierwotnej granicy.

Pomimo braków w dostępnych zasobach źródeł kartograficznych pozwalających w sposób pewny i ostateczny określić jej położenie, na opracowanej mapie została ona oznaczona tak jak na mapie, która była punktem wyjścia dla całości opracowania. Dostępne relacje z czasów „wojny palikowej" dostarczają informacji, które z miejscowości znalazły się po stronie polskiej. Biorąc pod uwagę ówczesny sposób użytkowania terenu (dostępny obecnie na omawianych już mapach Wojskowego Instytutu Geograficznego) i dość oczywistą skłonność do prowadzenia granic i podziałów po łatwych do wyróżnienia elementach przestrzeni (granice kompleksów leśnych, cieki, drogi, jeziora) można było podjąć próbę wykreślenia jej przebiegu.

Wartym wspomnienia w tym miejscu jest także, niewykorzystany w omawianym przypadku, ale największy z dostępnych w internecie zasobów mapowych – David Rumsey Map Collection.[6] Dostępnych jest tam ponad 96 000 map oraz innych dokumentów kartograficznych z całego świata i z całego okresu istnienia kartografii. Mapy te można przeglądać według terenu, który przedstawiają, czasu wytworzenia, czy autorów i wydawców. Strona ta posiada także mechanizm przeglądania map nałożonych na aktualne podkłady mapowe Google Maps czy OpenStreet Map, co jest niezwykle pomocne przy prowadzeniu badań historycznych i pozwala w łatwy i niewymagający specjalnych umiejętności informatycznych czy geomatycznych, sposób szybko zorientować się w dawnych uwarunkowaniach przestrzennych terenu badań.

Rozwój technologii cyfrowych, nieustanne powiększanie się zasobów zdigitalizowanych archiwaliów dostępnych publicznie oraz niegasnąca pasja miłośników historii pozwalają wierzyć, że z biegiem czasu, choć oddala on nas nieustannie od wydarzeń z lat 1919–1920, mogą pojawić się nowe dokumenty, czy to kartograficzne, czy opisowe, które pozwolą na jeszcze lepsze przybliżenie pierwotnej granicy polsko-niemieckiej.

5 https://www.loc.gov/
6 https://www.davidrumsey.com/

Nie tylko Gdynia - obiekty użyteczności publicznej Pomorza okresu międzywojennego na przykładzie powiatu chojnickiego

Jarosław Czarnecki

Odrodzona po ponad wieku Rzeczpospolita organizowała się w wyjątkowo trudnych warunkach, gdyż państwa trzech zaborców tworzyły swoje państwowości w odmiennych warunkach politycznych i na różnym poziomie gospodarczym. Z tego powodu postęp techniczny XIX wieku miał ograniczony wpływ na rozwój ziem polskich, a likwidacja różnic pomiędzy terenami poszczególnych zaborów oraz stworzenie od nowa administracji i połączeń komunikacyjnych stała się najważniejszym wyzwaniem dla nowo tworzonego państwa. Dziś znając specyfikę Dwudziestolecia łatwiej jest oceniać i analizować tamten czas, ale historia II RP zawsze budziła emocje, często skrajne. Od totalnej krytyki w czasach PRL, gdzie pojęcie sanacji miało tylko znaczenie pejoratywne, po absolutny zachwyt wśród zwolenników Polski jako niekwestionowanej potęgi. Dziś wiemy, że żadna z takich postaw nie przedstawia rzetelnej prawdy o naszym kraju okresu międzywojennego, a dalsze losy ojczyzny pokazują, że obiektywna ocena będzie niedoskonała, wątpliwa lub niepełna. Na szczęście Polska po odzyskaniu niepodległości stała się krajem, którego obywatele nie bacząc na różnice światopoglądowe, rozpoczęli proces tworzenia dóbr materialnych. To właśnie wytwory polskiej myśli technicznej, budowle i plany inwestycyjne są najpiękniejszą i nie budzącą kontrowersji kartą historii Drugiej Rzeczpospolitej.

Dwa sztandarowe projekty: Centralny Okręg Przemysłowy i Gdynia są powszechnie znane. Te przedsięwzięcia były wielkim wyzwaniem gospodarczym, a sprawna realizacja założeń pozwoliła, że w znacznej mierze można uznać je za sukces. Współczesne rozwiązania zaproponowane w przemyśle, transporcie i architekturze stanowiły o nowoczesności tych projektów. Budowa od podstaw zakładów i fabryk dawała większe możliwości niż dostosowywanie i modernizacja przemysłu z XIX wieku. Jednak Gdynia i COS nie funkcjonowały jako niezależne i izolowane byty. Dużo pomniejszych inwestycji sprawiało, że rosła produkcja przemysłowa i rozwijał się transport.

Gdynia została określona oknem na świat II RP. Jej bardzo szybki rozwój i znaczenie jakie zdobyła w gospodarce morskiej zostało opisane, sfotografowane, sfilmowane i opowiedziane wielokrotnie. Miasto i port stało się wręcz bohaterem okresu międzywojennego, jednak położenie geograficzne i wytyczone po I wojnie granice państwa powodowały, że konieczny był także rozwój i inwestowanie na terenie całego Pomorza.

Dostęp do szlaków morskich nie był wystarczającym powodem budowy portu w Gdyni. Możliwość eksportu węgla, zbóż i drewna dawało dopiero połączenie nowego miasta z resztą kraju. Na początku lat trzydziestych Polsko-Francuskie Towarzystwo Kolejowe wybudowało magistralę węglową łączącą bezpośrednio Górny Śląsk i Zagłębie z portem w Gdyni. Linia ta nie tylko umożliwiła transport węgla, ale także spowodowała rozwój przyległych terenów. W byłym zaborze rosyjskim ziemie wzdłuż zachodniej granicy, które teraz stały się środkiem państwa, były praktycznie wykluczone komunikacyjnie. Na terenie Pomorza, miedzy Bydgoszczą, a Gdynią mieszkańcy zyskali nowe połączenia lokalne i możliwość bezpośredniego transportu do centrum Polski. Przedwojenna Polska miała także ambitne plany w zakresie budowy sieci autostrad, ale mała ilość samochodów i ubóstwo społeczeństwa nie mobilizowały władz do szybkiej realizacji tych inwestycji. Niemniej, akurat na Pomorzu, zrealizowano dwa krótkie odcinki będące namiastką autostrady. Włoscy inżynierowie nadzorowali budowę drogi szybkiego ruchu z Warlubia do Gdyni. Ponad dwudziestokilometrowy odcinek jednego pasa funkcjonuje do dziś jako fragment drogi wojewódzkiej nr 214. Drugim odcinkiem jest obecny fragment drogi krajowej nr 20 biegnący od Kościerzyny w stronę Bytowa, który miał łączyć Gdynię z siecią planowanych autostrad niemieckich. Dużym przedsięwzięciem była także budowa elektrowni wodnych na rzece Wdzie. W miejscowościach Żur i Gródek powstały zapory. Celem było zaopatrzenie Gdyni w energię elektryczną.

Powiat chojnicki okresu międzywojennego był terenem o wyjątkowej specyfice. Chojnice, które zasługują na osobne opracowanie dotyczące okresu międzywojennego, były miastem granicznym, dużym węzłem komunikacyjnym będącym początkowym punktem tak zwanego korytarza transportowego dla państwa niemieckiego. Zarówno linia Chojnice – Tczew będąca częścią najważniejszej w Europie północnej magistrali kolejowej, jak i równolegle prowadzone szosa łącząca Berlin z Królewcem stanowiły o wadze miasta i powiatu dla gospodarki i polityki zagranicznej Polski i Niemiec. Jednak powiat charakteryzował się także inna cechą, jego północno-zachodnie rubieże były znacznie oddalone od Chojnic (Brzeźno szlacheckie – 55 kilometrów) i pozbawione w ogóle linii kolejowych, co w przypadku ziem byłego zaboru pruskiego było ewenementem. Niestety budowa torów z Brus na zachód w stronę Konarzyn, Borowego Młyna czy Brzeźna pozostała tylko w planach. Inwestycja nie tylko ożywiłaby region, ale mogła mieć duże znaczenie gospodarcze dla leśnictwa, tartacznictwa i rolnictwa przez ułatwiony transport drewna i naturalnego nawozu – kredy (marglu) z okolic Zapcenia.

II Rzeczpospolita musiała utrwalić granicę z zachodnim sąsiadem nie tylko przez

wyznaczenie linii kamieniami, ale i przez budowę strażnic granicznych. Była to okazja do zainwestowania w nowe budynki o charakterystycznej architekturze. W Babilonie, Kiełpinie i Starym Brzeźnie powstały zabudowania straży granicznej odbiegające znacznie od pruskiej architektury utrwalanej przez ostatnie półtora wieku. Do tego wyznaczona granica powodowała, że budynki stanęły w nowych miejscach, w założeniu, na trwale zmieniając krajobraz.

Na nowo zorganizowano administrację leśną. Państwo pruskie na przełomie wieków było mocno zaangażowane w rozwój leśnictwa przez co inwestowało w infrastrukturę niezbędną do prowadzenia tego działu gospodarki. Polska chcąc kontynuować te przedsięwzięcia, ale także zagospodarowywać tereny nieprzydatne rolniczo, musiała zabezpieczyć leśników w nowe budynki. Najlepszym tego przykładem jest siedziba Nadleśnictwa Przymuszewo. Wybudowano także murowaną leśniczówkę Modrzejewo oraz drewniane osady w Luboni, Osusznicy, Kiełpinie i na Skrytem.

Mimo gęstej sieci szkół, nie wszędzie zapewniały one dogodny dostęp do oświaty lub nie spełniały odpowiednich warunków. W latach trzydziestych powstał okazały budynek w Dużych Sworach (Swornegacie Duże). Wybudowano również małą szkołę w przygranicznej Luboni.

Innym i zupełnie osobliwym przykładem jest ośrodek zdrowia w Lipnicy. To budynek modernistyczny, który równie dobrze mógł powstać w Gdyni lub na warszawskim Żoliborzu.

Na uwagę zasługuje także architektura gospodarstw rolnych. Po reformie rolnej ministra Poniatowskiego na terenach wsi Żychce i Ciecholewy powstały kolonie osad rolniczych o takich samych parametrach i infrastrukturze mieszkalnej i gospodarczej.

Doskonałym przykładem potwierdzającym planowany lub wręcz przewidywany rozwój północno-zachodniej części Powiatu Chojnickiego jest świątynia katolicka w miejscowości Zapceń. Wybudowany w 1938 roku kościół jest budowlą znacznie większą niż potrzeby wsi i parafii. Do dziś wielkość tej budowli robi wrażenie. Eksploatacja okolicznych złóż margla, rozwój leśnictwa i planowana budowa linii kolejowej były prawdopodobnie przyczyną budowy dużej świątyni, która spełniłaby swoje funkcje także po zwiększeniu ilości mieszkańców wsi i okolicy.

Interesujący obszar po przeprowadzeniu granicy w 1920 roku stał się półenklawą, otoczoną niemieckim sąsiedztwem. Problemem było nie tylko pozbawienie tych ziem możliwości komunikacyjnych, ale także pewnego rodzaju odosobnienie. To z tych powodów wszelkie działania państwa polskiego na tych terenach nie wynikały tylko z potrzeb organizacyjno-gospodarczych, ale także wnosiły specyficzny akcent patriotyczny. Widoczne jest to także w architekturze. Polska

dwudziestolecia międzywojennego stworzyła własny styl powstających od podstaw urzędów lub budynków użyteczności publicznej. Było to widoczne w całym kraju, ale na obszarach dawnego zaboru pruskiego miało o wiele większe znaczenie niż na pozostałych terenach. Prusy po wojnie z Francją w latach 1870–1871 otrzymały miliardowe kontrybucje wojenne. Do wybuchu wojny w 1914 roku wybudowano niezliczone ilości infrastruktury urzędniczej i gospodarczej. Akcja nie ominęła okolic Chojnic i dlatego do dziś w krajobrazie widoczna jest charakterystyczna architektura „grundyjska". Elewacje z czerwonej cegły, wąskie, wysokie okna i drzwi zamknięte górną krawędzią w kształcie delikatnego łuku oraz dwuspadowe dachy z mocno wysuniętym okapem charakteryzują szkoły, stacje kolejowe, poczty i leśniczówki. Takiemu trochę monumentalnemu stylowi II RP przeciwstawiła subtelniejszą architekturę opartą o tradycje różnych regionów Polski. Przede wszystkim nie opierano się tylko na murowanych budynkach, ale postawiono także na drewno. Przy okazji wprowadzono elementy architektury podhalańskiej. Góralszczyzna była (i jest do dziś) kojarzona z typowo polskim stylem, wręcz synonimem polskości. Etnograficznie nie jest to prawda, ale kojarzy się tradycyjnie i spełnia oczekiwania. Wspomniane osady po reformie rolnej w Żychcach i Ciecholewach oraz drewniane leśniczówki i gajówki w Kiełpinie, Osusznicy, Luboni i na Skrytem to nieduże domy drewniane ze spadzistym dachem, z wąskim półszczytem. Budynek w Osusznicy ma rozbudowane piętro o wykusz z niespotykanym na Pomorzu kształtem. Współcześnie budynki te są często modernizowane i tracą swoje cechy, ale generalnie zachowują styl nadany im podczas budowy. Zabudowa murowana próbowała stworzyć nowoczesny i funkcjonalny styl. Budynki mieszkalne Straży Granicznej, podobnie jak domy kolejarzy wzdłuż magistrali węglowej miały ten sam styl co nowo budowane osiedla w dużych miastach. Dwuspadowym dachom pruskim przeciwstawiono czterospadowe dachy nawiązujące do polskich dworków. Okna były rozmieszczone dość daleko od siebie i miały proste górne krawędzie. Okna dachowe miały najczęściej formę wolego oka. Całość budowli miała postać nieskomplikowanego prostopadłościanu. Wyjątkiem jest siedziba Nadleśnictwa Przymuszewo, które prawdopodobnie z racji potrzeb reprezentacyjnych miało (i ma do dziś) wyszukaną architekturę o skomplikowanej bryle, nawiązującej do stylu historycznego. Czysto funkcjonalny charakter, ale nie pozbawiony uroku głównie dzięki portalowi ma budynek szkoły w Dużych Sworach. Ośrodek zdrowia w Lipnicy to budynek w pełni modernistyczny. Prosta bryła z płaskim dachem oraz wielkie okna zajmujące znaczne powierzchnie frontu spełnia wszystkie założenia nowoczesnej budowli lat trzydziestych.

Przykłady inwestowania II Rzeczpospolitej na terenie północno- zachodniej części Powiatu Chojnickiego nie dominują w krajobrazie okolicznych wsi i przy-

siółków. Są raczej akcentami, ale na tyle charakterystycznymi, że zasługują na uwagę. Przy zachowanej w sporej ilości zabudowie z przełomu XIX i XX wieku, architekturze peerelowskiej oraz powszechnej, bezstylowej architekturze dnia dzisiejszego, wspomniane budynki z lat dwudziestych i trzydziestych zasługują na szczególną uwagę. Oprócz piękna niosą ze sobą jakby ukrytą nadzieję, radość z odzyskanej niepodległości. Dziś wiemy, jak potoczyły się dalsze losy naszej Polski. Wtedy, bezimienni dla nas, budowniczowie stawiali strażnice, gospodarstwa i leśniczówki jakby pokój dany był Ojczyźnie na zawsze…

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Leśnego Oddział w Szczecinku, 15 października 2018 roku w Lipczynku, na miejscu przebiegu dawnej granicy posadzono szpaler lip, na pamiątkę wydarzeń związanych z jej ustalaniem na Gochach, zwanymi popularnie „wojną palikową 1920 roku”.

Polskie Towarzystwo Leśne
Oddział w Szczecinku
2020

WOJNA PALIKOWA 1920

ISBN 978-83-947620-5-6

Nadleśnictwo Niedźwiady

Nadleśnictwo Osusznica